

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:

W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 " 30 "
 miesięcznie — " 45 "
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 " 50 "
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wiersza.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Lekarz chorób zębów E. MILLNER

KRAKOWSKIE-PRZEDM. 55

dom W. Ignaszewskiego, dawniej Rotrubina.
 przyjmuje chorych od 10—1-ej i od 3—6-ej popoł.

Sztuczne zęby najnowszego systemu.
 Leczenie i plombowanie zębów.
 Wyrywanie zębów bezbólu.

Dobra gospodyni.

Pan Edward kachał się w pewnej młodej i za-
 możnej wdówie, ale z oświadczeniami zwlekał, mając
 ciągle wątpliwości, czy wdówka będzie dobrą żoną.

Pewnego razu, przyszedłszy z wizytą, zastał na
 stole zastawione przybory do czarnej kawy, a wśród
 nich kształtną i nęcącą szyjkę butelki koniaku Szu-
 stowa. Pan Edward z miejsca padł przed wdówką na
 kolana i zawołał z zapalem: —

— Pani! proszę cię o rękę! Bądź moją żoną!
 — Ależ dobrze, odpowiedziała wdówka z uśmie-
 chem. Co pana dziś nagle do nich skłoniło?
 — Zobaczyłem na stole koniak Szustowa z cze-
 go wnoszę, że pani będzie dobrą żoną i rozumną go-
 spodynią.

Śmierć gien. - gubern. Skałona.

W nocy z soboty na niedzielę, gdy
 nasz numer niedzielny był już wydruko-
 wany, nadeszła telegraficzna wiadomość
 z Warszawy o śmierci generała gubernato-
 ra Skałona.

Pomimo uporczywego dążenia do za-
 stąpienia urzędowej nazwy Królestwa Pol-
 skiego nowowynalezionym terminem „gu-
 bernji nadwiślańskich“, rzeczywistość na-
 daje krajowi naszemu tak wybitne cechy od-
 rębnej formacji narodowej, kulturalnej, eko-
 nomicznej i politycznej, że każdorazowy gie-
 neral-gubernator warszawski jest nie tylko
 funkcjonariuszem wojskowo-administracyj-
 nym, ale i wielkorządcą znacznej części
 terytorjum polskiego, a dzięki temu od-
 grywa dużą rolę zarówno w wewnętrzno-
 krajowych i państwowych, jak i w zew-
 nętrznych stosunkach.

To też zmiana osób naczelnych na
 tym stanowisku jest doniosłym faktem dla
 naszego kraju, faktem, który zasługuje na
 szersze omówienie. Znane względy nie
 pozwalają nam dokonać tego z całą roz-
 ciągłością i swobodą, to też poprzestanie-
 my na przytoczeniu uwag „Kurjera Po-
 rannego“, który scharakteryzował, o ile
 to było możliwe, działalność zmarłego
 generał-gub. Skałona w naszym kraju.

Pomimo systematycznego oddalenia,
 w jakim społeczeństwo polskie trzymane
 jest od wszelkiego wpływu na gospodar-
 kę ogólną kraju, nie mogło ono nie intereso-
 wać się osobistością, która trzymała w
 swoich rękach ster tej gospodarki w war-

szawskim zamku królewskim i która zaj-
 mowała miejsce Konstantego Pawłowicza,
 Paskiewicza, Konstantego Mikołajewicza,
 Berga, Hurki, Imeretńskiego i Czertkowa,
 żeby wymienić tylko najważniejszych z
 pomiędzy szeregu zapisanych rozmaicie w
 naszej pamięci mieszkańców tego Zamku
 w dziejach porozbiorowych Warszawy i
 Królestwa. Chwila, w której generał
 Skalon objął generał gubernatorstwo war-
 szawskie była niezwykle krytyczna. Wiel-
 kie, przesadne bardzo nadzieje przywią-
 zywane do nominacji gien. Maksimowicza,
 który miał być wykonawcą rzekomych
 idei liberalnych księcia Światopełk-Mir-
 skiego, stłumione zostały hukami dynami-
 tu, który już w ósmn ście dni po objęciu
 urzędowania przez Maksimowicza rozległ
 się na ulicach Warszawy. Szkoły były
 zamknięte; strajk robotników przemysł-
 owych zataczał szerokie kręgi i wśród ro-
 botników rolnych; walka wojska z robo-
 tnikami pociągnęła liczne krwawe ofiary
 na bruku ulic Żelaznej i Jerozolimskiej;
 wreszcie sam gien. Maksimowicz był przed-
 miotem zamachu przy ulicy Miodowej.
 Było powszechną tajemnicą, że gien. Mak-
 simowicz, dla innych powołany celów,
 nie uważał się w tych warunkach za
 „właściwego człowieka na właściwym
 miejscu“. W dziewięć dni po zamachu
 akeję walki z rewolucją ujął świeżo mia-

nowany pomocnik wojskowy generał-gu-
 bernatora, którego nazwisko obijało się o
 uszy Warszawian już od lat dwunastu.
 Wiedziano o nim tyle, że był adjutantem
 Hurki podczas wojny tureckiej i że w
 1893 roku, Hurko, jako wielkorządcą Kró-
 lestwa Polskiego powołał go do swego
 boku, jako generała do szczególnych po-
 ruczeń; mimo wszystkich wspomnień, ja-
 kie budziło imię Hurki, okoliczność, że
 generał Skalon od szeregu lat przebywał
 już w Królestwie i nie zaznaczył się żad-
 ną specjalną do Polaków animozją, od-
 działywała do pewnego stopnia uspakaja-
 jąco. Dokładna znajomość warunków lo-
 kalnych nie jest zbyt częstą u nas nawet
 na tych stanowiskach, które bez tej zna-
 jomości obejść się, możnaby mniemać, nie
 mogą, oszczędza zaś wielu nieporozumień
 i eksperymentów daremnych i wywoły-
 wanych przez nie bezużytecznych często
 tarę zobopólnie rozgoryczających.

W miesiąc niespełna po rozpoczęciu
 przez gien. Skałona urzędowania przy
 gien. Maksimowiczu ogłoszenie uchwały
 rady ministrów o wprowadzeniu języka
 polskiego dla szkół prywatnych, jako wy-
 kładowego do większej części przedmio-
 tów, nie powstrzymało biegu zdarzeń, za-
 leżnych od tego, co się działo wówczas
 w całym państwie. Strajk powszechny
 rozpoczął się już w kilka dni potym. Kie-



dy osłabło jego pierwsze napięcie, runęło ogłoszenie stanów wojennych naprzód w Łodzi potem w Warszawie. Miejsce jego zajął już z pełnią władzy gien. Skalon. Surowe to były rządy i stan wojenny w rękach gien. Skalona nie był tylko fikcją prawną. Była to istotnie wojna ze wszystkimi jej pełnymi grozy konsekwencjami. Ciężkie jej koleje pozostaną w niezatartej pamięci wszystkich jej świadków. Strajk kolejowy poprzedził ogłoszenie manifestu październikowego, ale plac Teatralny zrumieniał się jeszcze krwią w dniu 1 listopada. Dopiero w dniach następnych ukazały się dwujęzyczne proklamacje generała-gubernatora z powinszowaniem dla ludności z powodu uzyskanych swobód; za pozwoleniem władzy odbył się pochód narodowy. Dnia 1 grudnia zniesiono stan wojenny; przez dwadzieścia dni władza miejscowa przestrzegala wszystkich swobód konstytucyjnych, ale po tym krótkim okresie wraz z nowym stanem wojennym represje władzy zwróciły się nietylko przeciwko akcji czynnej uznanej za niebezpieczną dla państwa, ale i przeciwko zbyt śmiałej prasie. Przez cały prawie rok 1906 trwał ten stan ostrej, twardej walki, łagodzonej bardzo powolnie.

W tej ostrej, twardej walce zaznaczała się już powoli fizjognomja generała Skalona, która w ostatnich latach dopiero zarysowała się nieco wyraźniej. Była to fizjognomja przede wszystkim żołnierza, który daleko posuniętą twardość uważał za jeden z najpierwszych obowiązków rygoru rządu. Ale nawet ci, którzy tę twardość boleśnie odczuwali, nie mogli nie uznawać, że w przeciwstawieniu do epoki hurkowskiej nie było w niej zaciekłości ani animozji, że często był wysiłek zdobywania się na ścisłą i zimną bezstronność, i że metoda szykan złośliwych i nad miarę dokuczliwych nie doznawała w Zamku ani poparcia ani zachęty. Tam, gdzie nie wchodziła w grę polityka wyższego po nad wszystko interesu państwowego, można było nawet zauważyć zajęcie się wieloma sprawami dobra ludności, na które dawniej, po za rządami Konstantego Mikołajewicza i Imeretyńskiego nie zadawano sobie trudu zwracać uwagi.

Czasem krążyły trudne do sprawdzenia pogłoski nawet o orędownictwie w Petersburgu, w przedmiotach, których znaczenia nie umiano tam z odległości ocenić, albo w których tendencyjne informacje uboczne fałszywie rzeczy przedstawiały. Echa tych starań odbijały się niekiedy w atakach, jakimi przeciwko administracji Królestwem Polskim ze szczególną żądliwością w prasie prawicowej czy nawet w Dumie występowało. Ataki te, niestety, nie pozostawały bez fatalnych skutków; należy do nich przede wszystkim zamknięcie Macierzy Polskiej i Kultury Polskiej. Atakom tym przypisywać także należy daremność przedstawień gien.-gub. Skalona w sprawie Chełmszczyzny, a jak się zdaje także podobno — choć to mniej pewne — w sprawie języka polskiego w samorządzie. Do rzędu przejawów z naszego punktu widzenia dodatnich należała lojalna i życzliwa opieka nad polskim teatrem dramatycznym, którego przedstawień zmarły generał-gubernator częstym był widzem.

Nie tyle szerokością widnokręgów ile wstrzeźliwością przed uleganiem nerwowemu i namiętnemu uprzedzeniu, ku któremu nie brakło skłonności w pewnych kołach, zaznaczyły się twarde, często bolesne, ale bądź co bądź otwarte i proste żołnierskie rządy zamkniętego przez sobotni skon okresu. Najbliższa przyszłość kryje przed sobą zagadki, w które patrzymy nie bez niepokoju, przyzwyczajeni do coraz to smutniejszych rozwiązań. Wymieniane w informowanych kołach nazwiska kandydatów na następcę generała Skalona nie wiele nam mówią. Najczęściej wymieniane są nazwiska wysokich wojskowych, ministra wojny gien. Suchomlinowa, gien Samsonowa i szefa sztabu Żylińskiego. Znaczyłoby to zapewne, że tradycja utrzymania wojskowych rządów w Królestwie Polskim ma być kontynuowana. Wśród rozczarowań, jakie przynosi w ostatnich czasach działalność cywilnych rosyjskich mężów stanu, byłby to jeszcze względnie obrót rzeczy, zawierający w sobie najmniej niespodzianek — a więc tego, czego bodaj najmniej w dzisiejszych warunkach pragnąć można.

* * *

Generał Skalon urodził się w r. 1847. Karjerę swą życiową rozpoczął w służbie lejbgwardji pułku ufańskiego, dokąd wstąpił jako kornet po ukończeniu Mikołajewskiej szkoły junkrów gwardji w r. 1866. Pełniąc służbę pułkową przed rozpoczęciem wojny rosyjsko-tureckiej, rotmistrz Skalon w r. 1877 został odkomenderowany do armji czynnej, a we wrześniu tegoż roku mianowany został adjutantem naczelnika 2 kawaleryjskiej dywizji gwardji, generała-adjutanta Hurki. Stanowisko to zajmował do marca 1878 r. Po powrocie do swego pułku, 1893 roku został mianowany generałem do szczególnych zleceń przy dowodzącym wojskami Warszawskiego okręgu wojennego. W r. 1894 został mianowany komendantem lejbgwardji pułku ufańskiego, konsystującego w Warszawie; w 1897 roku komendantem 1 brygady 1 kawaleryjskiej dywizji gwardji, a w r. 1899 — komendantem 4 kawaleryjskiej dywizji; następnie w 1900 r. został awansowany na generał-lejtnanta z zatwierdzeniem na zajmowanym stanowisku; w 1901 roku mianowany naczelnikiem 2 kawaleryjskiej dywizji gwardji, a w maju 1905 roku — pomocnikiem dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego. Generał-adjutantem został mianowany J. A. Skalon 23 września 1903 roku, w dwa lata zaś potem, dn. 28 sierpnia 1905 roku, objął stanowisko generała-gubernatora Warszawskiego.

Zmarły chorował już od dłuższego czasu na białaczkę czyli lewkemję; po dokonaniu operacji w Berlinie i dłuższym pobycie w Meranie generał-gubernator Skalon wyjechał do Petersburga przed 2 ma tygodniami niespełna, czując się chorym.

Przed kilku dniami stan zdrowia chorego pogorszył się znacznie; lekarze uznali go za groźny; w sobotę odbyło się ostatnie konsylium.

Zgodnie z przepisami prawa po śmierci generał-gubernatora urząd ten w zarządzie cywilnym przeszedł w ręce pomocnika generał-gubernatora, senatora Essena, w zarządzie zaś wojskowym w ręce generała Rauscha von Traubenberga.

Zwłoki generał-gubernatora przewiezione będą do Petersburga.

Według ułożonego już ceremonjału, przewiezenie zwłok na dworzec petersburski odbędzie się dzisiaj o godz. 2 po poł. Orszak pogrzebowy z Zamku skierowany zostanie przez Krakowskie Przedmieście, ul. Miodową, Senatorską, pl. Teatralny, ul. Wierzbową, pl. Saski, Królewska, Krak. Przedmieście, Nowy Świat, Al. Jerozolimskie, Wiadukt, III most do dworca petersburskiego, gdzie złożone zostaną do pociągu kurjerskiego, który wraz z rodziną i delegacjami odwiezie je do Petersburga.

PIERRE—LOUYS.

(Przekład J. Ł.)

NOWA ROZKOSZ.

Cztery czy pięć lat temu zajmowałem przez kilka dni mieszkanie parterowe na ulicy, która przylegała do parku Monceau, —szczegół ten był zresztą dla mnie bez znaczenia, gdyż bramę ogrodową zamykano co wieczór przed północą, tak, że nie mogłem przechodzić przez park w porze, w której jedynie uznaję spacer na świeżym powietrzu. Mieszkanie to było niewygodne, lecz ładne i miało przytym tę dobrą stronę, że znajdowało się w ukryciu.

Pewnej nocy, mając za jedynych towarzyszy dwa koty z fajansu niebieskiego, przyczajone na białym marmurowym stoliku, wahałem się pomiędzy dwoma zajmującymi sposobami przepędzenia tych kilku samotnych godzin: czy napisać piękny sonet, paląc papierosy, czy też palić papierosy, przyglądając się sulitowi.

Najważniejszą rzeczą jest zawsze mieć papieros w rękę; trzeba otoczyć wszystkie przedmioty leciutką niebieskawą mgłą, któ-

ra pochłania światła i cienie, zaciera kontury i dzięki swemu wonnemu czarowi narzuca umysłowi, najbardziej nawet wzburzonemu, pewien stan specjalnej równowagi, z której łatwo przerzucić się w marzenie.

Tej nocy miałem zamiar pisać i wielką ochotę nic nie robić. Innemi słowy, była to noc dziwnie podobna do wszystkich poprzednich i owocem jej byłaby zapewne nieskalanie biała ćwiartka papieru i popielniczka pełna trupów, gdyby nagły odgłos dzwonka nie wyrwał mnie z tej bezczynności. Podniosłem głowę. Przekonałem się, że w piątek, dnia 9-go czerwca, nikogo nie oczekiwałem o tak późnej godzinie, ale ponieważ drugi raz i zupełnie wyraźnie zadźwięczał dzwonek, poszedłem odsunąć zasuwkę.

Otworzywszy drzwi, ujrzałem przed sobą kobietę. Była ona otulona w długi piaskowy płaszcz — miał on wygląd podróżnego okrycia, ale był przetykany kosztownymi ozdobami, jak ubranie balowe. U szyi był ściągnięty sutym jedwabnym boa, z którego wylaniała się główka brunetki o włosach pomalowanych najjasno blond. Twarz była młoda, zmysłowa, trochę szy-

dercza, oczy bardzo czarne, usta bardzo czerwone.

— Proszę, pozwól mi przejść — rzekła, schylając główkę na ramię.

Usunąłem się ze zdziwieniem, właściwym mężczyźnie, który o godzinie, przeznaczony do przyjmowania najserdeczniejszych przyjaciółek, widzi u siebie kobietę, nie wzbudzącą w nim żadnych wspomnień i mówiącą mu odrazu „ty“.

— Moja kochana — rzekłem nieśmiało, wszedłszy za nią do pokoiku — moja kochana, nie miej mi za złe — owszem, poznaję cię doskonale, ale fatalność jakaś nie pozwala mi narazie przypomnieć sobie, jakie jest twoje imię? Lucynka? czy może Lola?

Uśmiechnęła się pobłaźliwie i bez słowa zrzuciła płaszcz. Miała na sobie suknię koloru morskiej toni, przybraną wspianiami haftowanymi irysami, których łodygi biegły w górę, aż do wycięcia kwadratowego, odsłaniającego całe piersi. Na każdym ramieniu miała przepaskę kształtu złotego węża z oczyma szmaragdowymi. Dwa sznury wielkich pereł błyszcząły na ciemnej skórze pięknej, zaokrąglonej szyi.

D. c. n.

